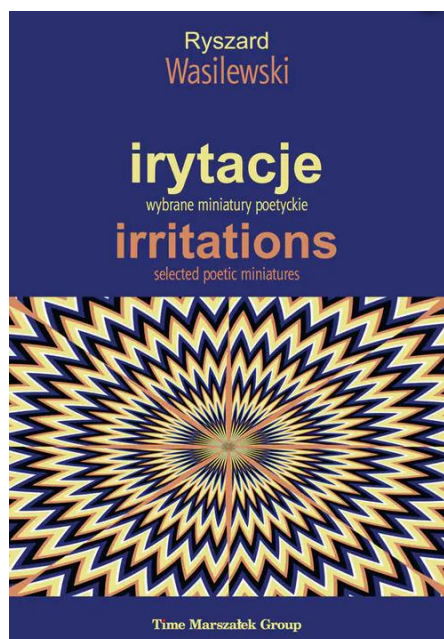


Huk milczenia

W tomiku „nic nie jest milczeniem” Ryszard Wasilewski sprawozdaje to, co widzi i odczuwa, a co obecnie dzieje się z naszym światem. Sprawozdaje informacje o zjawiskach, które codziennie nas dotykają; nie jest tego wszystkiego w stanie ogarnąć. Jedynie ból przypomina mu, że jeszcze żyje. Bez końca penetruje pamięć własną i innych ludzi, by się przekonać, iż ciągle są to powtórki o różnym natężeniu informacji.



Zastanawia się nad tym, co nastąpi i kiedy, gdzie są granice ryzyka istnienia. Podgląda widoki z drona, przygląda się wartościowaniu przez ludzi świata, znaczenia chybotać mu przed oczami i w wyobraźni, często czeka, choć nie wie na co.



Ma wrażenie, że przyszło mu żyć w Wieży Babel, a świat jak piasek sypie mu się z rak. Nie wie czy ważny jest cel, czy droga, która do niego prowadzi. Wchodzi w światy przyległe i równoległe, by ostatecznie tracić orientację bytową i nawet czas poezji staje się dla niego względny, bo poezja jak przyjdzie to i szybko odchodzi.

Podobną sytuację mamy w kolejnym tomiku tego autora wydanym w języku angielskim. Różnica polega na tym, że jeśli w pierwszym tomiku autor jest zagubiony, to w kolejnym staje się autorem oburzonym i przepełnionym irytacją. W pewnym sensie opanowuje go szaleństwo, choć nie może się z nim uporać. Mógłby pisać kolejny tomik, ale to nic nie zmieni.

prof. Ignacy S. Flut

Ryszard Wasilewski, *nic nie jest milczeniem*. Time Marszałek Group, Warszawa 2024, s. 62.

Ryszard Wasilewski, *irytacje. Wybrane miniatury poetyckie, irritations, selected poetic miniatures*. „Time Marszałek Group”, Warszawa 2024, s. 88.



Parę słów

W poezji na pewno powiedziano już wszystko i więcej się nie da, ale... można tworzyć dalej. I wiele osób to robi, a niektórzy nawet dosyć dobrze.

Stefan Pastuszewski w tomiku *Na krawędzi* opisuje dokładnie i wnikliwie to, co dostrzega wokoło siebie. A jeszcze skrupulatniej i dogłębniej to wszystko, czego nie widzi, albo czego w ogóle nie ma. Kroczy wąską ścieżką, tak na krawędzi rzeczywistej rzeczywistości i materii całkowicie zmyślonej. Raz głębiej wkraczając w jeden obszar, a drugim razem poświęcając więcej słów i wyrazów drugiej stronie.

Mój profesor matematyki Andrzej Kiełczewski h. Pomian, daleki krewny Poli Negri często powtarzał, że odejmowanie zła od zła jest najlepszym dodawaniem w sferze wartości. I że lepiej nie można. U Stefana Pastuszewskiego niektóre obserwacje i sposób ich opisanie są pokazywaniem dobrej strony w tym co nie musi być do końca wartościami dodanymi w naszym współczesnym życiu społecznym. Gdzie kultura przestaje być Kulturą przez dużą literę na początku wyrazu, a staje się znakiem graficznym bez wyraźnego subtytułu materialnego.

*każdy jest śmieszny
gdy usiłuje nadać swoim krokom jakiś kierunek
i sens
w głowie*

Tomik *Na krawędzi* przeczytałem do połowy, a może i trochę więcej. Jak na mnie to na

pewno dużo. Zresztą więcej nie musiałem, bo ta przeżyta dużo większa część wierszy opowiedziała mi wystarczająco dużo. O autorze, o jego dokładnym widzeniu i opisanu dzisiejszego dnia, a jeszcze dokładniejszym dni nadchodzących, o przeżywaniu każdej nocy z wyśnionymi snami jak i snami z tych nieprzespanych. Tygodni prześnionych czy przeżytych na jawie i z dokładnym opisem tych nadchodzących. A szczególnie z mocnym zaakcentowaniem tych, które z pewnością nie przyjdą.

Rzeczywista rzeczywistość przechodzi w tomiku w zmyślenia, fantazja bierze odwet na codzienności życia, a autor kroczy i kroczy na krawędzi, po krawędzi wartości zachowując balans dawnych wartości i tych, które może kiedyś nadejdą. W takiej lub innej formie i poetyce.

Jeszcze raz powtarzam znaną i niekwestionowaną prawdę. W poezji powiedziano i napisano już wszystko. Nic nowego nie da się już tam wnieść i nic odkrywczego tam już zaistnieć nie może, bo jest po prostu za ciasno. A poza tym, aktualnie na jednego czytelnika wierszy przypada co najmniej tuzin poetów, drugi tuzin quasi poetów, trzeci tuzin przyszłych poetów, czwarty tuzin odeszłych poetów i jeszcze kilka tuzinów tych, którzy poetami nie są, nigdy nie byli i nigdy nie będą, a mimo to należą do stowarzyszeń twórczych i wydają tomik *NiePoezji* za tomikiem *Anty-Wierszy*.

Prawdziwemu poecie pozostaje więc tylko krawędź. Wąska możliwość opowiedzenia starych prawd i oczywistości względnie nowymi słowami.

*krawędź
cofnąć się zawsze można
trzeba
czas przeszły na krawędzi to czas teraźniejszy*

Takie wiersze muszą być jak linie papierne, jak wykaligrafowany podpis z nazwiskiem autora na okładce książeczki. Przynałeczny tylko jemu – autorowi duszy własnej i cudzych przeżyć. I to na pewno udało się Stefanowi Pastuszewskiemu w tomiku *Na krawędzi*, który przeczytałem w większej połowie.

Autor szedł po niej, po krawędzi, prosto, pewnie a niekiedy i bardzo odważnie.

*godne pogardy urządzenie świata
gdy od samego rana usiłuję bezskutecznie
wdrapać się na wierzchołek sensu*

Poeta i dzisiaj może tworzyć historię, może ją kreować i opisywać. Może starać się też i uciec od niej w nieznane lub niedokonne. Pozostawiając wszystko inne wszystkim innym. Chyba taki sens, lub podobny do niego, odszukałem w wierszu *Historie najnowsze*.

historię tworzyli także ci którzy nic nie tworzyli

Stara prawda mówi, że nie należy szukać daleko tego, co jest blisko, bo można pobyć dłużej.

(Dokończenie na stronie 18)